

WIADOMOŚCI DNIA

CENA
1,30 ZŁ

WTYM
7% VAT

Dziennik ŁÓDZKI

Ukazuje się od 1884 roku

M A G A Z Y N

NR 118 WYD. A **PIĄTEK** 21 maja 2004

12 MOJE PODRÓŻE

Dziennik Łódzki Magazyn 21 maja 2004



FOT. K. SZYMCZAK

*Aleksandra
Fischbach,
łódzka
podróżniczka,
opowiada
o Argentynie:*

Od solarów do polonusów



Lamy to nieodłączny widok w górzystych regionach Argentyny. Dają wełnę i mleko

Skok z Europy do Ameryki Południowej nie był specjalnie męczący – z Londynu trwał około 8 godzin. I tak znalazłam się w Argentynie...

Gdy u nas króluje wiosna, tam też jest dosyć ciepło: od 15 do 20 stopni Celsjusza – w cieniu, za dnia. Pokonując duże odległości, stykaliśmy się z ogromnymi różnicami temperatur. Na wybrzeżu targały nami zimne wiatry znad Atlantyku. Z kolei wysoko w Andach w nocy było o 30 stopni zimniej niż za dnia. Na Atacama, najbardziej suchej pustyni świata, dokuczał upał.

Herbata Skowrona

Podróż rozpoczęła się od trzydniowej wizyty u **Miguela Skowrona** w prowincji Misiones na północy Argentyny. Mówi dobrze po polsku. To potomek emigrantów, którzy w XIX w. opuszczali masowo Galicję i zabór rosyjski, kierując się za ocean. **Otrzymywali po kilkadziesiąt hektarów ziemi w dżunglii, którą trzeba było z wykarczować.** Po tych czasach pozostały polskojęzyczne nazwy wsi, takie jak Wanda.

Dziś Skowron ma kilkusethektarową plantację herbaty i pokrewnej jej użytki – **yerba mate**. Jej liście zebrane z krzewów wyższych od herbaty, trafiają z jego plantacji do całej Ameryki Południowej. Kilka lat temu herbatę Skowrona można było kupić... w łódzkim „Centralu”.

Yerba mate jest bardziej gorzka i cierpka w smaku od herbaty. Nie wolno jej słodzić. Napar pije się w naczyniach podobnych do wazonu. Metalowy korpus w środku jest wyłożony drewnem. Argentyniacy często noszą termos z wrzątkiem do parzenia yerba mate poza domem. **Naczynie bywa traktowane jak fajka pokoju.** Kilka osób pije napar przez wspólną słomkę z jednego naczynia!

Wspinaczka we wraku

Kolejny etap podróży: prowincja Salta. Andyjskie szczyty dochodzą tam do 6 tys. m n. p. m. Andy są tak bajecznie barwne, że nazywają je Górami w Siedmiu Kolorach.

Drogę do San Antonio de Los Cobres na wysokości 4 tys. m n.p.m. pokonywaliśmy stopniowo, więc nie czuło się przykrego wyrównania ciśnienia w uszach. Nie było też problemów z oddychaniem rozrzedzonym powietrzem.

W górę Andów jechaliśmy rozklekotanym autobusem mercedesem, wyprodukowanym chyba jeszcze w latach 40. ubiegłego stulecia. Byliśmy jedynymi białymi w tych stronach.

O pierwszej w nocy nasz wehikuł zatrzymał się przy niewykończonym domu w Los Cobres. Na zewnątrz było chyba kilka stopni poniżej zera! Kierowca zniechęcił nas do szukania hoteliku wskazując dom w budowie. Gospodyni, leciwa Indianka o niechlujnym wyglądzie, wynajęła nam pokoje. Na szczęście – schłodzone. Na klepisku stały łóżka. Wsunęliśmy się bez marudzenia do śpiworów.



Barwy Andów mogą zachwycić...



Salary, czyli charakterystyczne dla pustyni Atacama pokłady soli na dnie wyschniętego jeziora

Pustynia pełna soli

Nazajutrz chcieliśmy zobaczyć pustynię Atacama, słynącą z solarów – półtorametrowych pokładów soli, która zalega na dnie wyschniętych jezior. Wynajęliśmy terenowy pick-up z napędem na cztery koła. Dla naszej wygody właściciel wniósł na pakę skórzaną kanapę z fotelami. Było wygodnie i wręcz elegancko.

Po drodze zwiedziliśmy indyjski cmentarz otoczony glinianym murem. **Mieszkańcy nie dekorują mogił**, składających się z prostego krzyża i kopczyka ziemi.

Po przejechaniu w zawrotnym tempie kilkudziesięciu kilometrów zwirowymi drogami, byliśmy niemiłosiernie zakurzeni. Słona pustynia, wkomponowana w surowy krajobraz gór pozbawionych całkowicie roślinności, zrobiła na nas duże wrażenie. **Eksploatacja nieprzebranych zasobów soli daje tam zatrudnienie miejscowym. Innej pracy tu nie ma.**

Nie ma wsi w naszym rozumieniu. Nieliczne skupiska pojedynczych domów znajdują się w odległości kilkudziesięciu kilometrów jedno od drugiego.

Dla białego człowieka atrakcją prowincji Salta jest jeszcze „pociąg do nieba”. To aluzja do wysokości 4200 metrów n.p.m., na której położona jest stacja końcowa. Dawniej była to normalna szerokotorowa linia kolejowa, a teraz pociąg wyjeżdża na trasę tylko raz w tygodniu. Zabytkowe wagony pasażerskie i parowóz wyglądają, tak jakby miały za chwilę zagrać w westernie. Niezapo-

mnianych wrażeń dostarcza przejazd po najwyższych na świecie wiaduktach.

Amerykański Paryż

Podróż kończymy w Buenos Aires, które określiliśmy „Paryżem Ameryki Południowej”. Nie widzieliśmy tam slumsów, żebraków.

Mieszkańcy aglomeracji różnią się wyglądem od pozostałych Argentyńczyków. Przeważa typ południowca o śniadej cerze. Trudno się temu dziwić, skoro gros dawnej ludności miasta stanowili emigranci z Hiszpanii i Włoch. Nie spotkaliśmy natomiast Indian, Metysów, Murzynów, Mulatów i białych, którzy masowo występują w Brazylii.

Zaskakująca jest życzliwość wobec cudzoziemców. Wystarczy na chwilę zatrzymać się na ulicy, żeby ktoś podszedł i zaproponował pomoc w odnalezieniu drogi. Wszechobecni policjanci nie tylko chętnie wskażą drogę, ale podprowadzą do przystanku autobusowego.

Podczas pobytu w stolicy musieliśmy **koniecznie zobaczyć cmentarz Recoleta** – niewielki, wciśnięty w ciasną zabudowę. Wstrzymałam oddech na widok wspaniałych nagrobków z marmuru. Odwiedzających nekropolię jest bardzo wielu. **Większość pielgrzymuje do grobowca Evity Peron, który jest zawsze usłany świeżymi kwiatami.**

Praojczyzna tanga

Jednym z dwóch głównych żywiołów Buenos Aires jest tango. **Taniec pochodzi z dwóch biednych dzielnic – San Telmo i La Boca.** Byliśmy na

spektaklu tanga w jednym z licznych ekskluzywnych nocnych klubów. Program zaczyna się koło godz. 22.

Urządka bogactwo układów choreograficznych, muzyki i... śpiewu. **Tak, tak, bo tango można też śpiewać.** Około drugiej w nocy wszyscy goście przyłączają się do artystów na scenie i wspólnie bawią przez dobrą godzinę. W dzień prawie na każdej ulicy La Boca i San Telmo można podziwiać tańczących tango na dywanach rozłożonych na chodnikach.

Miłość, czyli piłka

Druga wielka miłość mieszkańców to piłka nożna. Na każdym wolnym skrawku dzieci i młodzież kopią piłkę.

W Buenos Aires są dwa słynne stadiony: River Plate i Boca Juniors. Poza główną płytą, jest po kilka mniejszych boisk, na których nieprzerwanie trenują następcy **Diego Maradony.**

Schabowy w Buenos Aires

Polonia w Buenos Aires różni się od potomków naszych rodaków z prowincji Misiones. To głównie inteligencja, która wybrała Argentynę na nową ojczyznę po zakończeniu II wojny światowej. Byli wśród nich żołnierze generała Andersa.

Do Polski rządzonej przez komunistów nie wrócił m.in. **Zbigniew Gębarski** z żoną Włoszką. Przybył do Ameryki Południowej w 1947 r. Osiedlił się w Buenos Aires, a później w Mendozie, dużym mieście u podnóża Andów. Przez wiele lat na fasadzie budynku, w którym prowadził sklep, wisiał duży herb – orzeł w koronie z napisem „Polonia”. Z jego inicjatywy powstało w Andach schronisko im. druha Marka Gaińskiego, w którym Polacy zawsze mają zapewniony bezpłatny nocleg.

Główne skupisko Polonii jest w Buenos Aires. Związek Polaków ma okazałą siedzibę z polską restauracją, księgarnią i biblioteką im. Ignacego Domejki. W stolicy jest wydawany „Głos Polski”, jedyna polskojęzyczna gazeta w Ameryce Południowej.

Polakom w Buenos Aires na ogół dobrze się powodzi. Część odwiedza Polskę z sentymentu albo w interesach. Z organizacji podróży do Polski żyje biuro założone przez **Andrzeja hrabiego Jałbrzykowskiego.**

Byliśmy na uroczystej kolacji w restauracji związku. Wśród gości znalazł się potomek Czartoryskich, dystyngowany osiemdziesięcioletnik z nieodłączną laską. Nasi rodacy posługiwali się piękną polszczyzną.

Podano schabowego z... wołowiny (Argentyna jest największym w świecie producentem tego mięsa). Nie zabrakło ziemniaków i żurku, który tam za oceanem smakował wyjątkowo...

ZANOTOWAŁ: WŁODZIMIERZ KUPISZ

FOT. ALEKSANDRA FIŠCHBACH